

„*We're all living in America* – w centrum i na marginesach grafik Wojciecha Tylbora-Kubrakiewicza”. Tekst kuratorski: Arkadiusz Karapuda

„Obyś żył w ciekawych czasach” – brzmi stare, chińskie przekleństwo. Nie nam oceniać, czy żyjemy w istotnym momencie ze względów geopolitycznych, klimatycznych czy kulturowych. Oceny tej dokonają nasze dzieci i wnuki, pod warunkiem, że dożyją spokojnego czasu, w którym refleksja nad przeszłością – pośród innych, bardziej palących problemów pierwszego i trzeciego świata – będzie komukolwiek spędzała sen z powiek zmęczonych współczesnością. Niemniej porządek, dyktowany przez dominujące – jeszcze wczoraj – mocarstwa, prowokuje nas do nieco nostalgicznego i sentymentalnego spojrzenia wstecz, zwłaszcza w obliczu przemian kulturowych i politycznych, narzuconych przez rodzący się nowy porządek świata. Tego rodzaju spojrzenie na swoisty „raj utracony”, pod postacią powidoków miejsc i nie-miejsc, objawia się w twórczości graficznej Wojciecha Kubrakiewicza.

Byłoby banałem i niesprawiedliwością stwierdzić, że Wojciech Tylbor-Kubrakiewicz to pejzażysta. Z kolei sprowadzenie jego praktyki artystycznej do *techné* i określenie jej jako linorytu, wspomaganego niekiedy sitodrukiem, to również krzywdzące uproszczenie. Czym zatem są te niejednoznaczne grafiki? Poza warstwą pikturalną, doskonałą pod względem warsztatowym, prace artysty posiadają także płaszczyznę narracyjną, odnoszącą się wprost do topografii tzw. Środkowego Zachodu Stanów Zjednoczonych. Rozpoznawalne elementy krajobrazu i charakterystyczne budowle, obecne na wykonanych przez autora fotografiach, przeniesione na płaszczyznę ręcznie wyciętej matrycy, a następnie odbite na powierzchni papieru, to toposy, do których artysta chętnie powraca, zabierając w tę podróż również widza.

Motywy prowincjonalnych zabudowań gospodarczych, pojedynczych drewnianych domów i górzystego pejzażu to charakterystyczne wyróżniki miejsc, do których autor wystawy „*We're All Living in America*” podróżował i w pobliżu których mieszkał kilka lat temu. Wojciech Tylbor-Kubrakiewicz portretuje domostwa, stodoły, wzgórze, strumienie i wnętrza leśnych zagajników z charakterystycznym dla siebie – wypracowanym przez lata mozolnej pracy – chłodem. To zimne, zdystansowane spojrzenie, zdeterminowane w pewnym stopniu przez fotograficzne zapośredniczenie motywu, nie jest jednak wolne od nostalgii czy pełnego ciepła, sentymentalnego wspomnienia. Ów chłód wynika także z oczywistego dystansu optyczno-fizycznego do wybieranych motywów, objawiającego się także za pomocą fizycznej wielkości i gęstości stosowanego przez autora rastra, który uogólnia formy i czyni je mniej oczywistymi. W tym miejscu warto wspomnieć też o kilkuletnim dystansie czasowym, jaki dzieli artystę od naocznej recepcji miejsc i obiektów i który również wpływa na charakterystyczny chłodny nastrój eksponowanych prac.

Przemiany, jakim ulegają wybrane przez Kubrakiewicza miejsca – z powodów ekonomicznych, politycznych i klimatycznych, ale również ze względu na kruchość, ulotność i niedoskonałość ludzkiej pamięci – sprawiają, że obraz przez niego proponowany zacierza się, traci na ostrości, przywdziewa niekonwencjonalną kolorystykę i nabiera wyrazu obarczonego błędem. Błąd poznawczy, wirtuozersko i z dużym wyczuciem zamieniany przez artystę na przesunięcia, zadruki marginesów, nawarstwienia rastrowe i efekty bliskie tzw. glitchowaniu, sprawia, że mamy do czynienia nie tyle z eksperymentem formalnym, ile ze świadomym przemieszczeniem akcentów na obrzeża, peryferia, spady i didaskalia. Ta cecha formalna obecnych na wystawie linorytów łączy się z ich tematyką – prowincjonalnym pejzażem amerykańskim, który, choć niekiedy surowy i niepozabawiony błędów, przed laty zachwycił autora na tyle, że do niego powraca.

Wśród interpretowanych dłutem i farbą drukarską miejsc, na grafikach Wojciecha Kubrakiewicza pojawiają się m.in. Zabriskie Point, Beanblossom Bottoms, Elm Heights czy McCormick's Creek, które – występując w warstwie tytułowej prezentowanych na wystawie dzieł – pomagają widzowi odnaleźć właściwe konteksty topograficzne. Jednak pośród wybranych i eksponowanych na wystawie dzieł jest także realizacja, która wymyka się tym kontekstom, a ponadto staje się punktem odniesienia i kluczem do odczytania pozostałych grafik. Mowa o pracy „Mount Sharp”, która przewrotnie nie przedstawia ani wycinka ziemi amerykańskiej, ani w ogóle żadnego fragmentu naszego globu. To fragment centralnego wyniesienia w kraterze Gale, znajdującym się na Marsie. Ta niepozorna, powściągliwa kolorystycznie grafika, o panoramicznym obszarze zadruku proponuje m.in. refleksję nad imperialistyczną polityką światowych mocarstw, w tym także amerykańską. Wszak cytując utwór „Amerika” grupy Rammstein: „We're All living in America”.

Arkadiusz Karapuda – kurator wystawy